

Droga życia-cel życia

Anna Sas-Jaworska



"Viaczyk" [Czubczyk-Via Vitae]

Przyjście na świat źrebaka w starej stadninie Kozienice jest wydarzeniem powszechnym. Od stycznia do maja rodzą się małe folbluty różniące się maścią i pokrojem- tak rok-rocznie do prawie 60 lat.

To wydarzenie, którym pragnę się podzielić z Czytelnikami wywołało poruszenie: Via Vitae ma syna! O ciekawej „drodze życia” tej znakomitej sportowej klaczy już pisałam w Koniu Polskim (nr 1/1976 r.). Skazana jako rzeźna na eksport z powodu braku klasy mięsnej (zbyt chuda), po nieudanej karierze wyścigowej, w drodze ugryziona przez koleżankę (skaleczonych koni baza nie przyjmuje), wróciła do macierzystej stadniny. Z uwagi na ograniczony etat klaczy hodowlanych nie miała szans na zostanie w stadninie. Nie pomógł rodowód. Czekał ją smutny koniec, jak wiele jej rówieśniczek w owym czasie. Los chciał inaczej. Droga jej życia poszła innym torem. Odkrył ją major Marian Fabrycy, Jego doświadczone oko zauważyło u klaczy podczas treningu zdolność do skoków.

I tak się zaczęło. Pasma sukcesów na hipodromach w kraju i za granicą pod jeźdźcem Wiesławem Dziadczykiem: rekord Polski w skoku na wysokość 2.05 m. Zwycięstwo na CHIO w Olsztynie 1969 roku w potędze skoku a 220 cm, w silnej międzynarodowej konkurencji. Pamiętam jak sprawozdawca radowy wstrzymał oddech z wrażenia.

Oddaleni od Olsztyna przeżyliśmy atmosferę stadionu, słyszeliśmy szal radości zgromadzonej tam bardzo licznie publiczności, gdy Via Vitae przeszła 220 cm. Wygrywając w tej sytuacji – jedyna reprezentowała płęć piękną końskiego rodu. Jej wielbicielki na stadionie w Akwizgranie też z wielkim

entuzjazmem witały Via Vitae, która na hipodrom wchodziła zawsze ze spuszczoną pokornie głową; bardzo niepozorna (159 cm wzrostu), przy dorodnych rywalkach wyglądała co najmniej ubogo.

Kariera też ma swój koniec. Po wieloletniej sławie, schodząc powoli z areny, gdzie gwiazda jej zaczęła blednąć, wolny czas spędzała na padokach Stadniny. Wracając z pastwiska w galopie wpadły na siebie z koleżanką, jak to czasem się zdarza, jedna ani okiem mrugnęła, a druga ciężko to spotkanie odchorowała. Nastąpiło trwałe uszkodzenie mięśnia barkowego. Radzili specjaliści końscy, nawet zaprzyjaźniony ze stadnina jeździec amator prywatnie, w wspaniały ortopeda dr Lech Izbicki też wprawna ręką dotykał uszkodzonego mięśnia. Niestety diagnoza była zgodna – Via Vitae skakać już nie będzie.

I tak mijały lata. Biedna, przyzwyczajona do ruchu wojaży, ulubienica stadionów musiała zadowolić się spacerem (zawsze na końcu) na padoki. Zasługi dla sportu jeździeckiego zapewniły jej jednak dożywocie w stadninie. Niestety jak to często bywa, z uwagi na kłopoty lokalowe przeniesiono naszą rezydentkę do stajni matek, bo tam był wolny boks. Zwolnione miejsce zajęła klacz sportowa, a jakiś pożałuj Boże „kolekcjoner” zwiedzając stadninę zerwał najładniejszą plakietkę Achen. Wstyd mi za niego !

Będąc w stajni matek, jak to bywa w grupie, wyłamywać się nie wolno – podlegała tym samym obowiązkom. Niestety wielokrotne próby zażrebiecia jej nie wiodły się.

Po śmierci prof. R. Hoppe, który przez wiele lat opiekował się stadniną dr A. Lipczyński przejął opiekę weterynaryjną nad klaczami. Podczas kolejnej wizyty, badając klacze, gdy doszło do Via Vitae polecił odnotować „żrebna”. Zostało to przyjęte przez obecnych z dyskretnym uśmiechem i porozumiewawczym mrugnięciem oka.

Mijały dni, tygodnie, miesiące; niczego nie zapowiadało by macierzyństwo nie zaobserwowano. Trudno, lekarz też może się mylić. Jednak prawie w 9-tym miesiącu zauważyliśmy zmiany w sylwetce klaczy. I wreszcie 4 marca o 23-ciej przechodzący mój mąż i zootechnik A. Michalski – zauważyli, że nadszedł oczekiwany moment. Poród odbył się prawidłowo, przyjęli go sami. Klaczy nawet nie zdążyli przeprowadzić do boksu porodowego.

W ciągu kilku minut przyszedł na świat prawidłowy dorodny żrebak – radość wielka, że matka i dziecko zdrowe. Ojcem jest Czubczyk (brat Czubaryka). Wiadomość ta dotarła do mnie już późną nocą. Rano, przed pójściem do pracy obiegłam z cukrem do stajni. Po drodze, bardzo się spiesząc myślałam, w którym końcu stajni jest dyżurny masztalerz, by mi pomógł zobaczyć żrebaka ? Mamy pełnej krwi mają to do siebie, że starannie chronią dziecko – można zobaczyć tylko nogi. W tym wypadku było inaczej. Via Vitae widząc mnie reagowała radośnie, pokazała syna, zdawało się, że pyta „prawda jaki ładny”? Kiedy żrebie schowało się za matkę, ta znowu stanęła tak, by pochwalić się synem. Mały miał zwykłą kolkę smółkową, bolał go brzusek więc kładł się, intuicja matki – trzeba go ruszać – sprawiła, że co on się położy, ona nogą, śmiesznie podkulając kopyto stukała go, aby wstawał. Matka i żrebie czują się dobrze.

Wszyscy już przyzwyczaili się, że Vita Vitae jest matką, ale jak stwierdził bawiący w Koźmicach prof. Merkt z Hanoweru wydarzenie to niezwykle rzadkie, aby klacz, która nigdy nie rodziła, w wieku 20 lat została matką. Nieznane są losy ni tylko ludzkie – Viva Via – Vitae !